

Renata Lis

Awaria

Sztuka potrzebuje czasu, miejsca i osób.

ROLE

ONA 1

ONA 2

KARIM

OŁESIA

SĄSIAD

SIEDMIU BISKUPÓW / SIEDMIU POLICJANTÓW

MODLISZKA

GŁOS

Wszystkie role przeznaczone są dla ludzi, bez względu na kierunek ich socjalizacji płciowej.

MIEJSCE

Umownie można nazwać to domem, mieszkaniem czy pomieszczeniem, jest to jednak przestrzeń otwarta ze wszystkich stron, której nic nie chroni: żadne ściany ani dach. Z wyspą nie powinna kojarzyć się o tyle, że nie jest wyjęta z kontekstu czy odseparowana. Przeciwnie: jest aż za łatwo dostępna z „zewnątrz”. Są tu podstawowe meble oraz biblioteka: duża, „profesorska”. Na półkach widać puste miejsca: tu i tam brakuje kilku tomów jak szczerbatemu zębów. Na scenie panuje półmrok. Jedyne źródła światła, jakie widać od strony widowni, to świece, ewentualnie ledowe latarki jak do namiotu.

I

Słysząc potworny huk: ludzie wywożący śmieci opróżniają pojemniki ze szkłem, szkło tłucze się w metalowym brzuchu śmieciarki, raz za razem. ONA 1 i ONA 2: ubrane ciepło jak na dwór (skarpety, sweter, szalik, czapka). ONA 2 pólleży, czyta przy latarce. ONA 1 wchodzi.

ONA 2

Co nowego w śmietniku?

ONA 1 (*zmieniając buty na domowe*)

Nie uwierzysz.

ONA 2

Znowu naświnili?

ONA 1

A to swoją drogą: wszystko powywalane, syf na podłodze, że nie ma jak wejść. Nie wiem, po co rozkminiałam to wszystko z detalami: gdzie wyrzucać saszetki po kocim żarcu, gdzie butelki po oleju, gdzie zużyte maseczki i tym podobne duperele, skoro nikt oprócz mnie tego nie zrobił i śmieci lecą do kontenerów bez grama sensu. Dzisiaj w zmieszanych widziałam zlew i starą szafkę. Ręce i cycki mi opadły.

ONA 2

Nihil novi sub sole, jak mawia święty Mikołaj, kiedy zostawia smutne skarpetki pod choinką.

ONA 1

Ale najlepiej, że idę sobie z tymi worami, w jednej ręce papier, w drugiej plastiki, a tu nagle patrzę: z lewej drep, drep, drepcze stadko, chociaż może takie bardziej jak dżdżownica...

ONA 2

Czyli co właściwie?

ONA 1

No, dzieciaki, małe takie, powiązane sznurkiem po dwie sztuki, jak kurczaki. Żeby im się nie pogubiły chyba, bo po co? Jeszcze dwie kwoki były do tego, strażniczki hodowli: jedna otwierała, druga zamykała peleton.

ONA 2

Kiedyś też widziałam, w metrze, jak jeszcze jeździło. Śmieszne.

ONA 1

Tak, ale ja nie o tym.

ONA 2

To w końcu o czym?

ONA 1

No więc nagle ta kwoka z przodu, sporo starsza od tej drugiej, mogłaby być jej matką, chociaż nie wiem, może nie, no więc ona, ta starsza kwoka, zatrzymuje swoje kurczaki akurat przy drzwiach do śmietnika i strzela im przemowę jak przewodniczka w muzeum upadłej cywilizacji: *“A to jest, drogie dzieci, śmietnik. Kiedyś to dopiero było, mówię wam. Jak nie mieliśmy jeszcze firmy sprzątajacej, chodziło się z workami w rękach przez całe podwórko, worki po drodze pękały, śmieci się wysypywały, nie to co teraz”*. I na to wchodzę ja z workami w łapach, jak ilustracja pogładowa, normalnie żywa skamielina, wymijam hodowlę kurczaków razem z przewodniczką wycieczki, otwieram sobie czipem śmietnik i wchodzę do środka. Worki na szczęście mi nie popękały, doniosłam. I już się cieszę, że kwoce jednak nie udało się zilustrować mną wykładu, a wtedy ona, zainspirowana moim widokiem, zniecka robi mi szach-mat i dodaje: *“I nikt nie miał jeszcze takiego pipsztyka do otwierania, trzeba się było szarpać z drzwiami. Kiedyś to było, nie to co teraz, mówię wam!”*. (pauza) Karim już wstał?

ONA 2

Jeszcze nie. Może zapukaj?

ONA 1 podchodzi do skrzyni, puka. Wychodzi KARIM, świeży jak z łazienki.

KARIM

Można? Cześć, dziewczyny. Jak się spało?

ONA 1

Dzięki, nieźle. Chodź na śniadanie. Nikogo nie ma, jest bezpiecznie.

Słysząc zespół "Siekiera", głośno. ONA 1, ONA 2 i KARIM wpadają w trans, przez chwilę objają się o siebie w tańcu pogo:

Jest bezpiecznie
Jest spokojnie
Serce tak czyste
Oczy powolne
Jest bezpiecznie
Jest spokojnie
Usta tak krwawe
Słowa bezdomne
I tylko
I tylko
I tylko ten wiatr
I tylko ten wiatr
I tylko ten wiatr
I tylko ten wiatr

Z jednej strony sceny na drugą, po łuku, przelatuje rakietą, trafia w ciągnik, traktor staje w płomieniach. Wybuch wytrąca całą trójkę z transu. Patrzą w stronę, gdzie spadł pocisk. KARIM pada na ziemię, krzyczy, miota się. ONA 1 podbiega do KARIMA, tuli go, kołysze, próbuje wyciszyć.

ONA 1

To nic takiego, Karim. Nie w ciebie celują. Inna wojna, rozumiesz? Nie twoja. Tamta była dawno i nie tutaj. Daleko, dawno, NIE TERAZ. W tę rubrykę możesz sobie wpisać: nie dotyczy.

KARIM powoli dochodzi do siebie.

KARIM

Dobrze wiesz, że z wojnami tak nie jest. Każda może zabić. Każda jest twoja i moja. I żadna się nigdy nie kończy, co najwyżej przechodzi w fazę utajenia. Jak wirus. Czeka na moment naszej słabości, żeby uderzyć znowu.

ONA 1

Tak. Ale jest różnica, czy celują w ciebie czy nie w ciebie. Ci tutaj nie celują w ciebie.

KARIM

Na razie nie celują. Wojna jest jedna, wciąż ta sama. A ludzie tacy jak my, choćby nie wiem, jak się starali, zawsze będą po niewłaściwej stronie lufy. Tak zwana ludność cywilna. Dostaję piany, jak to słyszę. Z tym że teraz to się załatwia z drona, więc nie ma znaczenia, gdzie stoisz, dron cię znajdzie.

ONA 1

Ale teraz, tutaj możesz być spokojny. Możesz tu zostać, przynajmniej na jakiś czas. Przygotujemy śniadanie. Ile zjesz jajek? Trzy, pięć?

KARIM

Trzy. Albo cztery. Czort wie, kiedy znowu wystawię głowę z mojej nory.

ONA 1, ONA 2 i KARIM smażą jajka, ogień karmią książkami z biblioteki.

ONA 2

Jak nie przywrócą dzisiaj zasilania, to ja nie wiem. Wszystkie powieści Wildsteina nam wyjdą na te jajecznice!

ONA 1

Gdyby to było takie proste, to już by przywrócili. Musi być większy problem. Gazu nie ma, węgla nie ma, atom w powijakach, a wiatraki i panele potrzebują ujścia, czego rzecz jasna nikt nie przewidział. Rzeczywistość znowu zaskoczyła Polaków. Pamiętasz, kochana, jak w dawnych czasach zima zaskakiwała drogowców?

ONA 2

No masz, jeszcze jak! Tylko że wtedy zimę mieliśmy raz w roku, a teraz prognozę pogody szlag trafił po całości. Jak mówi przysłowie: Polak mądry z ręką w nocniku.

ONA 1

Chyba: Polak i z ręką w nocniku głupi.

ONA 2

Nie wiem, może, coś w ten wzorek. Zresztą, dziwisz się? A spróbuj z ręką w nocniku zrobić cokolwiek. Nie da się. Polska to jest, kochana, nocnik za nocnikiem i za nocnikiem nocnik. Rąk nie ma kiedy umyć, taki los. Udają się tu w zasadzie tylko ekshumacje i rozszerzone samobójstwa, takie na skalę całego kraju. Cud, że nam się udało nasza biblioteka. To dlatego, że wojny długo nie było.

Jedzą przy stole, we troje.

KARIM

Cieszcie się, że macie rękę, nocnik i tak dalej, a już zwłaszcza “skalę całego kraju”. W Aleppo kamień na kamieniu nie został. Nie miałbym problemu, żeby smażyć jajka na swoich książkach do programowania, nie narzekałbym na to wcale, gdyby tylko mi się nie spaliły od bomby kasetowej, razem z całą rodziną, kuchnią, piecem i stołem...

ONA 1

Przykro nam, Karim. Nie wiesz, jak bardzo.

KARIM

Z ojca został kikut nogi, nadpalony. Matkę rozerwało na strzępy. Nie było czego zbierać, chyba żeby rabini przyjechali ze szpatułkami, wiecie, ci co zeskrobują szczątki ludzkie ze ścian i z drzew po zamachach w Izraelu. *(pauza)* Poziom zero. Nieoczekiwane wyzerowanie wszystkiego.

KARIM zapada się w siebie, traci apetyt. Wchodzi SĄSIAD, z dużą torbą.

SĄSIAD

Wesołego alleluja.

KARIM bezszelestnie wycofuje się do skrzyni, zamyka za sobą wieko.

ONA 2

Diabli nadali. *(głośniej, do SĄSIADA)* Dziękujemy, panie Romanie. Pożyczyłabym wzajemnie, ale Wielkanoc to dopiero będzie, w następnym kwartale. Zima trzyma, zapomniał pan?

SĄSIAD

Jajka mnie zwiody. A właśnie, szefowo, ja po opał. Żona przysłała. Tyle co zwykle poproszę, z całym szacunkiem. Jeśli można.

ONA 2

Można.

ONA 1 i ONA 2 wstają, podchodzą do biblioteki, wybierają książki.

SĄSIAD

Żona moja mówiła, że czarniawy taki się tu kręcił, po terenie Naszej Wspólnoty, znaczy się, na klatki schodowe zaglądał, niuchał. Jak on tu wszedł? Na te pipsztyki do otwierania dopiero cośmy się wykosztowali, żeby obcy nam tu nie zachodzili, śmieci swoich nie podrzucali, a tu masz: jeden już przeniknął. Oby jeden. A oczy to miał niewyraźne jak u narkomana.

ONA 1

Pan kiedyś widział narkomana?

SĄSIAD

Nie ja, żona. Przecież mówię. Żona jak go zobaczyła, zaraz łapie za telefon, na straż miejską dzwoni. Nie uwierzy pani: tylko zgłoszenie zrobiła, dosłownie chwila nieuwagi, a jego już nie ma. Jakby się pod ziemię zapadł. Nie zdziwię się, jak rowery znowu zginą albo co. Nalazło się tego, wszystkich wpuszczają, psia ich mać.

ONA 2

Wcale nie jest powiedziane, że jak inny kolor skóry, to bardziej kradnie rowery. Tu u nas, powiedziałabym, jest nawet odwrotnie: biały więcej złego czyni niż

niebiały. I Allah tu niczemu nie jest winien: po prostu, w naszej ojczyźnie katolicy dla katolików – wilcy.

SĄSIAD

No nie wiem, nie wiem, coś pani lewaczy. Z całym szacunkiem.

ONA 2

Z całym szacunkiem, jak to mówią: swój do swego po swoje. Powiem panu, panie Romanie, że jak biskupi ostatnio znowu tędy przechodzili, to nam ponton dmuchany zginął i dwa wiosła, cośmy na powódź trzymały, o tu zaraz, koło stołu.

SĄSIAD

Nie wiem, nie wiem, ja nic nie wiem. Mnie oko nie myli. Ani ucho. Baby bez Adama jak żeberka bez chrzanu. Jak byś nie spojrział, podejrzane. A może co pomóc trzeba? Powiosłować..., tfu!, znaczy się, może tych w twardej oprawie na zapas narąbać?

ONA 1 podchodzi do SĄSIADA ze stosikiem książek.

ONA 1

Obejdzie się. Proszę, siedem kilo. Żona będzie zadowolona: pisma ojców Kościoła, suche jak wiór, będzie się dobrze paliło, i jedna debowuarka, dla francuskiego aromatu. (*pauza*) Siedem stówek się należy.

SĄSIAD

Że jak? Ile? Siedem? Wczoraj było pińcet! A, rozumiem, to za tego czarniawego cena policzona. Pani wie? Mściwość, to nie po chrześcijańsku. Ksiądz dobrodziej mówił, jak na bigos zaszedł w Boże Narodzenie, że w tym

roku znowu został tutaj niewpuszczony. Ale nie bój nic, zapisał w notesie, Panu Jezusowi przekazuje, do Sądu Ostatecznego poda. *(na jednym oddechu)* A rabaciku nie będzie? Codziennie przychodzę, stały klient jestem, a jak się dobrze przyjrzeć, to nawet pod hurt podpadam.

ONA 1

A rabaciku nie będzie. Inflacja, kryzys, wojna: niepotrzebne skreślić. Pan bierze, co dają, bo na gorsze zamienię, ekopapier dam i będzie smolić, żona ścian nie doczyści. Energii innej teraz nie ma. To są ostatnie zasoby palne na tym osiedlu, nawet te zdechłe krzaczory a la jaśmin wczoraj w nocy wycięli. Może to pan był łaskaw z małżonką?

SĄSIAD

Zaskoczę panią: nie, to nie ja. A małżonki mojej proszę w to nie mieszać. Niedomaga, biedactwo, przez te odmiany pogody. Raz Sahara, raz Arktyka, nigdy nie wiesz, gdzie się obudzisz. Bóg nas karze za grzechy, wszystkich po równo, choć nie wszyscy grzeszą tak samo.

ONA 1

Ciekawa teoria. To może pan wie w takim razie, co mu zawiniły niedźwiedzie polarne, że im krę spod tyłków wyciąga? Jakaś teodycejkę ma pan na to albo inny kerygmacik? Bajkę z mchu i paproci o braciszkach mniejszych?

SĄSIAD

Ja się na medycynie nie znam. Ale wiem, że jak się cenę podnosi, to wypada trzymać jakość. Uczciwość tego wymaga. Kodeks handlowca.

ONA 1

Czy mi się zdaje, że pan do nas pije, panie Romanie?

SĄSIAD

Nie zaprzeczę. Porcja z przedwczoraj była o wiele wydajniejsza od wczorajszej, a waga ta sama.

ONA 2

Pan się dziwi? Przedwczoraj to był Mickiewicz, wydanie sejmowe. Kalorie nad kaloriami, całe pokolenia nim się karmiły i dla nikogo nigdy nie zabrakło. Ale teraz wszystko się kończy, nie tylko Mickiewicz. Ostatni tom dla siebie trzymamy, na czarną godzinę. Co pan poradzisz? Zmierzch paradygmatu.

SĄSIAD

Jak już mówiłem, ja się na medycynie nie znam. Siedem to siedem, płacę i płacę. Ale jak sąsiad ostrzegam: jak będziecie z cenami w górę jeździć, to wam popyt zemrze i handelek uschnie. Ręka rynku to załatwi. Będziecie jeszcze przeceniać tę swoją makulaturę, i to prędzej niż później, wspomni pani moje słowa. Z całym szacunkiem.

ONA 1

Nie myślę, że będziemy przeceniać. Inwestycja była zrobiona, teraz nam się zwraca. Kapitalizm, nie? Nie tak to działa? Całe życie robili z nas sobie pośmiewisko, że po co tyle książek, mówili, a nie lepiej chłopa, dzieci, a kurzy się, a niemodne, a kto to wszystko przeczyta, i tak dalej. No i proszę – czasy trudne przyszły i książki, okazuje się, jak znalazł. Zostałyśmy rentierkami. Same mamy czym się ogrzać w dni zimowe, których w kalendarzu nie brakuje, i sąsiedzi w ogonku do nas stoją, byleby dopuścić ich do tej biblioteki. Cały blok korzysta z naszych zbiorów. Znajdzie pan inną opcję energetyczną, zaczniemy rokowania. Póki co, to my dyktujemy ceny.

SĄSIAD

Pan Jezus uczył się dzielić.

ONA 1

Pan Jezus uczył też kochać bliźniego niezależnie od koloru. I co? I nic. Masz pan, Rodziewiczównę dorzucę gratis: *Straszny dziadunio*, niech się dobrze pali.

SĄSIAD wychodzi. ONA 1 podchodzi do skrzyni, puka w umówiony sposób, KARIM wychodzi.

ONA 1

Wyłaź, brachu, napijemy się herbaty. Jajka można wyrzucić, zimne jak moszna umarlaka.

Przez scenę po przekątnej przejeżdża czołg. Może wywrócić stół, krzesła, potraścić łóżko i bibliotekę. Tłucze się zastawa. Robi się bajzel – jak po wojnie.

ONA 2

Mówiłam ci sto razy, że jeżeli porcelana, to wyłącznie taka, której nie rozjedzie żaden pierdolony czołg, ale ty jesteś uparta jak oślica.

ONA 1

Dobra, jak chcesz: od dzisiaj będziesz pić z blaszanki.

ONA 1, ONA 2 i KARIM usuwają zniszczenia, sprzątają, ale zadanie ich przerasta.

ONA 2

Jutro trzeba zawiadomić Olesię.

II

Huk śmieciarki, znowu szkło, raz za razem. Irytujący dźwięk, którego nie da się zignorować ani zepchnąć do tła. Pośród huku słychać głośnie wołanie.

GŁOS

Ołeeesiaaaaa!!! Ołeeesiaaaaa!!!

Miejsce to samo, tylko w bibliotece widocznie mniej książek. Gorąco. ONA 1 i ONA 2 leżą razem na łóżku, rozebrane do barchanów, wachlują się starą gazetą. KARIM w majtkach i różowym podkoszulku z tęczowym motywem siedzi na podłodze obok otwartej skrzyni, z której wyszedł. Układa puzzle: obraz Courbeta "L'Origine du Monde".

KARIM

Że też nie macie nic innego, wszędzie włosy łonowe, włosy i włosy, ten czarny gąszcz na pewno mi się przyśni!

ONA 2

Z tego gąszczu wyszedłeś, nie rozumiem, co ci dolega, Karim.

KARIM

Po to wyszedłem, żeby nie wracać. Taka jest kolej życia.

ONA 1

Ale do domu chciałbyś wrócić, a z niego też wyszedłeś. Nie widzisz sprzeczności?

KARIM

To co innego. Dom, ojczyzna. Z nich się wychodzi i do nich się wraca. Jak bumerang.

ONA 2

Brzmi jak efekt jo-jo.

ONA 1

Nie, Karim, to jest to samo, dokładnie to samo. Nie rozumiem, skąd w facetach taki strach przed cipą. Najgorsze rzeczy się z niego biorą. Słyszeliście, co się wyrabia na tej nowej wojnie? Żrą viagrę i gwałcą, na okrągło. Na ochotnika i na rozkaz, najchętniej oczywiście zbiorowo. Bo w kupie, jak wiadomo, różniej, i cudze fujary widać. Można rzec: męska przygoda z widokiem na pytony. Całe bataliony gówniarzy, zasmarkanych kutasów, które nienawidzą Cipy, bo z niej wyszły i teraz się boją, że ich z powrotem wciągnie. A potem trzeba po nich sprzątać przez cztery pokolenia, i tak w kółko, bo zanim się posprząta, już znowu świat zasrają.

Wchodzi Olesia z mopem, zaczyna się krzątać.

ONA 1

Nie bój się cipy, Karim. Nie ugryzie. Dzień dobry, pani Olesiu.

OŁESIA

Dobryj deń.

ONA 2

Może byśmy coś zjedli? Pora już jakby obiadowa.

KARIM

Zjadłbym coś, dobry pomysł, zanim ten wasz wesoły Romek znowu po opał przyleci.

ONA 1

W tym upale nie ma sensu rozpalać, zrobmy kanapki. Olesiu, zje pani z nami?

OŁESIA

Może później, dopiero zaczęłam.

ONA 1, ONA 2 i KARIM szykują kanapki, odwrócenie plecami. Przez scenę, gęsiego, przechodzą BISKUPI, sukienki mają z przodu uniesione z powodu upału, wachlują się nimi dla ochłody. Widać nogi: wydepilowane, wypielęgowane. Przechodząc przez puzzle KARIMA, stawiają stopy na ziemi ostrożnie i niezgrabnie jak czaple. Potykają się, każdy po kolei, na widok tego, co znajduje się w centrum układanki. Ostatni biskup, ze słuchawkami na uszach, na odchodnym porywa ze stołu kanapkę.

ONA 1

Hola, hola, biskupie. A co pan z tą kanapką? Ładnie tak brać bez pytania, bez dzień dobry nawet?

OSTATNI BISKUP zdejmuje słuchawki, słycać Patti Smith, “Because the Night” (albo coś innego w tym rodzaju ważne, żeby piosenka jednoznacznie kojarzyła się z „cywilizacją śmierci”):

Come on now try and understand
The way I feel when I'm in your hands
Take my hand come undercover
They can't hurt you now,
Can't hurt you now, can't hurt you now
Because the night belongs to lovers
Because the night belongs to lust
Because the night belongs to lovers
Because the night belongs to us...

OSTATNI BISKUP

Niech będzie pochwalony.

ONA 2

Tu się zgodzę: niech będzie pochwa. Szczebo, ekscelencjo.

ONA 1

Kanapeczka smakuje?

OSTATNI BISKUP

Biskupa nakarmić to jak Panu Bogu ofiarę złożyć. Zresztą, nic dobrego, hummus chyba, fuj (*odkłada nadgryzioną kanapkę*). Za tych, co jedzą takie rzeczy, Zbawiciel kona na krzyżu w każdy piątek o godzinie piętnastej.

ONA 1

Według czasu Greenwich?

OSTATNI BISKUP

Według bicia zegara, którego nikt w życiu nie słyszy dwa razy, moja panno.

ONA 1

Pudło, pasterzu. Żadne panny. Ślub mamy z Melanią, i to najlepszej jakości: zagraniczny.

ONA 2

A właściwie to co wy tu robicie? Cóż to za szlak jedwabny prowadzi przez nasz kwadrat?

OSTATNI BISKUP

Skrótem idziemy, skrótem. Na kongres Towarzystwa Ginekologicznego. Późno już, a bez nas nie zaczną. Zdarzyło się z wyroku Pana, że macica nieródki zapłakała nagle krwawymi łzami. Potrzebna konsultacja z Duchem Świętym, żeby diagnozę właściwą postawić, środki lecznicze przedsięwziąć. Lekarze zachodzą w głowę, czy można niewiastę ową wypuścić z kliniki tak jak przyszła, to znaczy bez zapłodnienia, bo wtedy wszystkie jajka zmarnuje aż do ostatniego, Panu Jezusowi na przekór. Nie wiedzą, wahają się, studiują kodeksy.

ONA 1

Chyba kodeks karny.

OSTATNI BISKUP

Niesiemy im światło wiary.

KARIM słucha oślepiały, niepewny, czy dobrze zrozumiał.

KARIM

Jakie jajka? Jaki kór?

OŁESIA wybucha śmiechem, jej śmiech perli się w ciszy, po chwili ustaje: nagle, jak nożem uciął.

OŁESIA

To znaczy, że to nie był żart? A, to sorka. Jeszcze nie zdawałam egzaminu z akulturacji do polskości, dopiero się uczę. *(wyjmuje notesik, zapisuje, żeby wiedzieć, co przeżyła)*

OSTATNI BISKUP

No cóż, jak tak dalej pójdzie, na Sąd nie będziemy musieli już długo czekać. Zostańcie z Bogiem i myślcie o duszy. Póki życia, nie jest za późno. Przypomnę tylko, bo nie każdy to pamięta, że Rudolf Höß wyspowiadał się i dostał rozgrzeszenie zaledwie parę dni przed śmiercią. Zawsze to powtarzam: dla każdego jest nadzieja.

Zakłada słuchawki, wychodzi.

ONA 1

Słyszałaś, Mela? Jak się wypowiadasz i odpokutujesz, to pójdziesz do nieba i spotkasz tam Rudolfa Hößa. Usiądziesz po prawicy ojca razem z gościem, który zgładził milion Żydów. Atrakcyjna propozycja, na twoim miejscu bym się zastanowiła.

ONA 2

Ołesiu, nalegamy. Niech pani z nami zje. Sprzątanie nie zajęc.

ONA 1

Zające wymarły w zeszłym roku.

OŁESIA

W tej sytuacji... może rzeczywiście się posilę?

Wchodzi SĄSIAD.

ONA 1

Pan znowu po opał? (*robi wielkie oczy*) Wszystko już od wczoraj spaliliście?

SĄSIAD milczy.

ONA 1

Nie, serio? Naprawdę wszystko, aż do Wincenta z Lerynu? A co to żona na ojcach gotowała, czy aby nie jakieś wielogodzinne wietnamskie wywary?

SĄSIAD milczy.

ONA 1

My z Melanią nie mamy nic przeciwko Wietnamczykom, niemniej może to podpadać pod ustawę o ochronie katolików, a nawet pod dekret o utwardzaniu polskości. Rozumie pan przecież, że Pho, jak sama nazwa wskazuje, to nie jest polska zupa. Nie dalej jak wczoraj widziałam to wypisane sprayem na murze: POLSKA DLA ROSOŁU. Literalnie.

KARIM chce się ukryć w skrzyni, ale zawahał się, zatrzymał w pół drogi: czeka, słucha.

SĄSIAD

Żona moja zmarła. Umarło biedactwo. Konkretnie: opał ją zabił, dzisiaj o poranku. Po wczorajszej zimie. Tak więc opał niepotrzebny. Nie po to przychodzę.

ONA 2

Co pan mówi, panie Romanie! Okropne nieszczęście.

SĄSIAD

Nie wiem zupełnie, co mam teraz zrobić. *(szlocha)* Nic w ogóle nie wiem. *(nagle, rozdzierająco)* Pustki mi uczyniła w domu moim! Za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała, wszystkie w domu kącki zawsze pobiegała. *(płacze)* Nie masz, nie masz biduli!

ONA 1

Ale jest pan pewien? Może gołębia po ratowników wyślemy? Karetka nie odpali bez ropy i prądu, ale przed nocą na pewno dotrą tutaj konno. Jak myślisz, Mela?

SĄSIAD

Umarła, biedactwo. Ja się na medycynie nie znam, ale przykładałem lusterko, puls szukałem i nie czułem. Ona była sercowa. Spodziewałem się tego w każdej chwili.

ONA 2 (*do ONEJ 1*)

No, nic, kochana, sama widzisz. Dostyc tej polaryzacji, trzeba iść. Panu Romkowi żona zmarła. Kościelny, bo kościelny, ale zawsze człowiek. Weźmiemy trochę książek, obmyjemy ciało w ciepłej wodzie, zaparzymy herbatę.

ONA 1 (*do SĄSIADA*)

Panie Romanie, zawieszenie broni. Pomożemy. Książki dzisiaj gratis.

SĄSIAD

Bóg wam zapłać, miłosierne Samarytanki, i wszyscy święci pańscy.

ONA 1

Prądu nie ma, przelew nie dojdzie.

ONA 2 (*karcąco*)

Brygida!

SĄSIAD

Księdza na jutro zawołam. Będę się za was modlił.

ONA 1

Ależ naprawdę NIE TRZEBA.

SĄSIAD żegna się z OŁESIĄ, żegna się z KARIMEM.

SĄSIAD

A pana chyba jeszcze nigdy nie widziałem? Roman jestem. Bóg z tobą, człowieku.

KARIM

Karim. Bardzo mi przykro.

ONA 2 (do KARIMA i OŁESI)

Nie czekajcie.

ONA 1, ONA 2 i SĄSIAD wychodzą. KARIM i OŁESIA zostają sami.

KARIM

Jak tu trafiłaś?

OŁESIA

Normalnie, jak wszyscy.

KARIM

Czyli jak?

OŁESIA

Do Kijowa trochę okazją, trochę z wolontariuszami. Z Kijowa pociągiem. Na dworcu w Warszawie dobrzy ludzie mnie pokierowali. Znalazł się dach nad głową, co prawda najpierw u jakiegoś palanta, zboka. Podglądał nas przez dziurę w ścianie, z drugiego pokoju, i obleśnie drogo sobie liczył. Ale teraz już

w porządku. Mam robotę, nie w zawodzie, ale daję radę. A ty? Jak się tu znalazłeś? Urzędziłeś się jakoś?

KARIM

Można tak powiedzieć. One są spoko, ale przed sąsiadami muszę się chować. Donoszą, podobno taka tradycja. Ale szlachetni są, honorowi: nie biorą za to pieniędzy. Donoszą, rozumiesz, z pobudek ideowych.

OŁESIA

Nie rozumiem. Dlaczego donoszą? Komu?

KARIM

Jak to komu? Normalnie, na policję. To ty nie wiesz? Ja tu jestem na nielegalu. Było tak. Złapałem okazję do Mińska, lot z przesiadką w Moskwie, transfer do Polski był już w cenie. Myślałem, że rozwiązałem wszystkie swoje problemy, zacznę nowe życie. Wiesz, mam fach w ręku, informatyk...

OŁESIA

WOW, lepsze niż moja inżynieria. I co się stało? Dlaczego ci nie wyszło?

KARIM

Zgadnij. Zresztą na pewno nie zgadniesz, sam ci powiem. W Mińsku okazało się, że ta okazja to jest jedna wielka ściema. Zawieźli nas na granicę, ale nie normalną, tylko zieloną, w lesie. Kazali leżeć na drugą stronę, nie wiem ile kilometrów, bez mapy, bez niczego. Szczuli psami, grozili, że zastrzelą, jeżeli ktoś zawróci.

OŁESIA

Ale przecież nie chcieliście zawracać? Chcieliście przejść na drugą stronę?

KARIM

Nie rozumiesz: w tym lesie namierzali nas Polacy, oni też byli w mundurach, z psami i pod bronią, tylko naszywki mieli inne, i kazali wypierdalać z powrotem na Białoruś. To była jakaś nierzeczywistość, absurd. Nie wiedziałem, dlaczego to z nami robią. W końcu wytłumaczyła mi kobieta, spotkałem ją w tym lesie któregoś dnia nad ranem. Jedna z tych, co przynoszą zupę. Są takie, wiesz? Kiedy stanęła przede mną, pomyślałem, że to sen. No, zwidy, takie co się ma przed śmiercią. One tam ratują ludzkie życie, a zachowują się, jakby to było nic, drobiazg.

OŁESIA

I co ci powiedziała?

KARIM

Powiedziała, że Polacy mają nas za ruskich agentów.

OŁESIA

Co?

KARIM

No, tak: agentów, ruskich. To dla nich gorzej niż szatan. Zresztą co ci będę tłumaczył, sama wiesz, jak jest z Ruskimi: nagrabili sobie przez stulecia, że nie wspomnę o ostatnich latach. Na granicę przyszły wytyczne z samej góry, że mają nas wywalać do Łukaszenki, to wywalają: kobiety w ciąży, malutkie dzieci, wszystkich. Nie patrzą, kto jest kto, skąd przyjechał, dlaczego. Nieważne. Won za Bug. Nawet chorych pędzą z powrotem w las, bywa że po nocy. Ile ja trupów w tym lesie widziałem...

OŁESIA

Groby?

KARIM

Żeby to były groby... Trupy leżą, ciała, rozumiesz? Gdzie padną, tam leżą. Nie ma komu chować, nie ma kiedy. Polakom nie zależy, mają nas gdzieś. Niektórzy zresztą wykonują te rozkazy z satysfakcją. *(pauza)* Wiesz, to się widzi: po oczach, po głosie. W szarpaniu, wrzaskach, kopniakach, w całej tej nadmiarowej brutalności znajdują dla siebie radochę. Wyżywają się na nas wcale nie za jakieś traumy z dzieciństwa, jak się to objaśnia w telewizji śniadaniowej, tylko zwyczajnie: dla przyjemności. Człowiekowi jak dasz taką możliwość, to mało który nie skorzysta. *(pauza)* No i tak. Siedzę tu, mam swoją norę, i nie mam pojęcia, ile to jeszcze potrwa.

OŁESIA

Ale czekaj, zaraz. Jak...

KARIM

Jak się tu znalazłem, w tym mieszkaniu? Długa historia. Nie chcesz wiedzieć. Lepiej nie.

OŁESIA

Rozumiem. *(ciszej)* Ty też byś nie chciał poznać pewnych, że tak powiem... rozdziałów.

Scenę zalewają czarno-białe reminiscencje wojny takiej, jaka zapisała się w doświadczeniu wschodnich Europejczyków, zatrważający mieszmasz zdjęć historycznych i inscenizowanych: wagony z węglem, wagony z ludźmi, kobiety z pogromów we Lwowie, Kielcach, sterty martwych ciał, kobiety, kobiety, strach.

III

Huk śmieciarek: przesypują szkło z kontenerów. Książek w bibliotece już prawie nie ma, zostały resztki. Pada śnieg, słysząc śpiew słowika. ONA 1, ONA 2, SĄSIAD i OŁESIA, znowu ubrani ciepło, stoją wokół stosu palących się książek, grzeją sobie dłonie.

ONA 2

I jak tam, panie Romanie, jak panu minęła pierwsza noc bez małżonki? Pewnie ciężko było.

SĄSIAD

Kiedy nie całkiem bez. Przy żonie aż do rana siedziałem, nad ciałem z nią rozmawiałem. Miałem takie wrażenie, jakby jeszcze nie odeszła, jakby była gdzieś blisko, chociaż niewidzialna. Dziwna rzecz, bo chociaż ciało jest widzialne, to wiedziałem dokładnie, że to nie jest ona, natomiast to coś, co czułem, że jest ze mną w pokoju, ale tego nie widziałem, to wiedziałem, że to jest ona. Jakoś tak. Nie wiem, czy to jasne. Trochę się zaplątałem.

ONA 1

Chyba łapię. *(pauza)* To w ogóle jest dziwne z tymi umarłymi, gdzie oni właściwie są, jak już umrą. Albo po pogrzebie: nigdy nie mogłam zrozumieć, co grób na cmentarzu ma wspólnego z kimś, kto umarł. Ci ludzie, którzy chodzą na cmentarze, żeby “odwiedzić zmarłych” – nie rozumiem ich. Na cmentarzu nikt

nie mieszka, zmarli są gdzie indziej: w swoich starych miejscach, w swoich rzeczach. Dlatego wyrzucanie rzeczy po zmarłych jest takie trudne, bo przecież razem z nimi wyrzuca się człowieka. Wszyscy to jakoś wiemy, nawet jeśli nie każdy sobie to uświadamia.

ONA 2

Albo to samo, tylko z drugiej strony: powiedzmy, że kogoś nienawidziłaś i chcesz przeciąć wszystko, co cię z tą osobą wiązało, wtedy łatwo jest wyrzucać rzeczy.

SĄSIAD

Niczego nie wyrzuciłem.

OŁESIA

Wszystko zostało w Ukrainie. *(pauza)* Rzeczy po zmarłych, moje rzeczy. Może dlatego czuję się tak, jakbym już nie żyła? Może zostałam w tamtych rzeczach, w tamtych miejscach, a to, co przyjechało do Polski, to tylko moje ciało?

ONA 2

Modliszka.

ONA 1

Co?

ONA 2

Modliszka, tam, siedzi na ramie okna. Prawdziwa, zielona.

ONA 1

Czytałam, że one migrują teraz do miast. Jak wilki i lisy.

ONA 2

Zagłada postępuje, nikt już tego nie powstrzyma.

SĄSIAD

Pan Bóg może wszystko.

ONA 1

No, nie wiem. Na pana miejscu liczyłabym na siebie.

ONA 2

Ludzkość musiałaby porozumieć się na poziomie globalnym, cała. Widziałaś kiedyś coś takiego? To się nigdy nie zdarzyło i już nigdy się nie zdarzy. Zgoda i rozum nie leżą w naturze człowieka. Nie ma dla nas ratunku. Jedyne ta modliszka ma jeszcze jakąś szansę.

Nagle, przy dźwiękach "Cwału Walkirii", wpada POLICJA.

POLICJA

Szukamy czarniawych. Wiemy, że tu byli.

SĄSIAD

Nic podobnego.

ONA 2

W Naszej Wspólnocie, tak skrupulatnie strzeżonej przez Agencję Ochrony SEKRET? Nigdy! Tutaj tylko Polki i Polacy z dziada pradziada mieszkają, a nawet z babki prababki, bo was, zdaje się, najbardziej przekonują kryteria norymberskie.

OŁESIA trzęsie się cała, moczy się mimowolnie: ciepła ciecz spływa jej po nogach, na podłodze tworzy się kałuża.

ONA 1

A, no i jedna Ukrainka tu jest, ale ona już przeprosiła za Wołyń, więc nawet dla was jest jak swoja. Przeprosiny złożyła na piśmie, uroczysty adres do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej podała, mimo że jej rodzina w Galicji nigdy nie mieszkała. Możemy okazać.

ONA 2

A nawet odczytać z podziałem na role. Pan Roman, jak się przyłoży, zatańczy kazaczoka.

POLICJA

Był gołąb od obywatela dzisiaj na komendzie.

ONA 2

Donosik, znaczy?

POLICJA

Mówimy na to: sygnalista. Więc, mimo wszystko, rozejrzymy się, państwo pozwolą.

ONA 2

Ależ proszę. Tylko buty zdejmijcie, Olesia nie po to się naharowała.

POLICJA nie zdejmuje butów, chodzi, węszy, zagląda pod łóżko, ale nic nie znajduje oprócz zakurzonej czapy biskupiej.

POLICJA

A to co ma być, prowokacja z artykułu sto dziewięćdziesiąt sześć ka-ka?

ONA 1

Nie, zwykła czapka krasnoluda wielkoluda. Utuczył się na cudzych kanapkach.

POLICJA

No cóż, zdaje się, że alarm odwołany. Przynajmniej na razie.

ONA 2

No patrz pan, co za nowina.

POLICJA

Mandatu nie będzie, ale będzie upomnienie. Przypominam, że czarniawych osiedlać między swoimi nie wolno. To wbrew prawu. Oni zza niewłaściwej granicy są, nie z naszej wojny. Choćby za potop szwedzki przeprosili – *nie!zja*. No, to do rychłego.

ONA 1

Nigdy więcej.

POLICJA wychodzi.

SĄSIAD podchodzi do skrzyni, puka w umówiony sposób.

SĄSIAD

Panie Karimie, droga wolna.

KARIM wychodzi.

KARIM

Czysto?

ONA 2

Czysto. Dawaj, dawaj.

Nagle widać rozbłysk, potężny, jarzeniowy, obejmujący całą scenę. Lampy domowe zapalają się, światło miga, żarówki trzeszczą. Znienacka włącza się telewizor – charakterystyczny, rozpoznawalny głos przedstawiciela politycznego dziadocenu gada o 12-letnich lesbijkach, o dawaniu w szyję albo o Władysławie, który punktualnie o godzinie siedemnastej staje się Zosią – i po paru chwilach znowu gaśnie.

ONA 2

Włączyli prąd?

SĄSIAD

Czy to koniec?

OŁESIA

Może być, wszystko może być.

KARIM

Pewne jest tylko jedno: będzie, co ma być.

ONA 1

Dziad znowu pierdoli, niczego dobrego to nie wróży.

SĄSIAD

Jutro pogrzeb.

ONA 2

Każdy dzień ma swoje troski.

KARIM

W tej sytuacji proszę państwa do stołu. Nic lepszego nam nie pozostało.

KARIM przygotowuje stół, poprawia krzesła. ONA 1 i ONA 2 układają stosik z książek, rozpalają ogień. We troje gotują kolację. KARIM bierze do ręki ostatnią książkę, przygląda się jej, zanim rzuci ją w ogień.

KARIM

Pan Tadeusz? Co to jest? Dlaczego trzymałyście to do samego końca?

ONA 2

Takie tam sentymenty. Już nieaktualne.

ONA 1

Od dawna nieaktualne, w sumie.

ONA 2

Moja matka to jeszcze w szkole czytała, ja po niej i na tym koniec.

ONA 1

Dziwna książka, jak się jej dobrze przyjrzeć. O polskim domu, wręcz archetyp. Tylko że to jest dom, w którym nie ma matki. Jest Zosia, czyli dziewczyna-podlotek, właściwie jeszcze dziecko. Jest Telimena, czyli stara hetera z biurkiem w Petersburgu, które powinien obejrzeć doktor Freud. I jeszcze kawiarka jest, taka kobieta, która się tylko kawą zajmuje, bardzo dobry pomysł, nawiasem mówiąc, życiowy. Ale matki nie ma. Chłopy same się rządzą. Totalnie chłopskie porządki. Zawsze chciałam wiedzieć, co się z nią stało.

ONA 2

Z matką?

ONA 1

Tak, z tą matką, której nie ma w polskiej bajce.

ONA 2

To chyba zależy, jaka konwencja. Jeśli thriller, to może trzymają ją w piwnicy, w zamknięciu?

ONA 1

A może było inaczej, może uciekła z Napoleonem?

ONA 2

Albo tylko udała, że ucieka z Napoleonem, a naprawdę uciekła z kimś takim jak Dulębianka albo Konopnicka.

ONA 1

Może. Pilnuj, żeby nie wykopiało.

SĄSIAD rozmawia z OŁESIĄ na boku.

SĄSIAD

Pani Olesiu, tak sobie myślę... Mam rzeczy po żonie. I zimowe, i letnie. W bardzo dobrym stanie. Jeśli pani potrzebne...

OŁESIA

Dziękuję, nie trzeba. Czy chyba mówił, że nie umie się z nimi rozstać?

SĄSIAD

Tak, nie umiem, ale mógłbym... w tych okolicznościach. Gdybym wiedział, że pani posłużą. Że ktoś... że kobieta..., którą wojna pozbawiła wszystkiego, nawet bielizny..., będzie nosić to, co zostało po mojej biduli. To by ładne było, nie? Mam na myśli, że dobre. Panu Bogu by się spodobało.

OŁESIA

Nie wiem, może. Z Panem Bogiem mam zerwane stosunki.

SĄSIAD

Pani Olesiu, to by przecież było tak, jakby życie rozmnożyć!

OŁESIA krzywi się ze wstrętem.

SĄSIAD

I moja bidula by jakoś żyła w tych rzeczach, które pani oddam i które pani będzie może nosiła, i pani by też odżyła, znowu miałaby pani swoje ubranie, zamiast tamtego, co zostało w sąsiednim kraju.

OŁESIA

Dziękuję, ale ja mam w co się ubrać. Goła przecież nie chodzę. Dostałam od kobiet w punkcie całą torbę, mniej więcej na mój rozmiar.

SĄSIAD

To nie to samo. Te rzeczy po mojej biduli byłyby dla pani swoje, nie przypadkowe. Dlatego, że dane z serca, i, co najważniejsze, wszystkie pochodzą od jednej osoby. Znaczy się, źle mówię: od dwóch, bo ode mnie i od żony. Jakoś tak. Znow się zaplątałem.

OŁESIA

Rzeczywiście. Dostyc to zawile, i zarazem bardzo proste. Może zamknijmy już temat.

SĄSIAD

Będzie pani na pogrzebie?

OŁESIA

Niestety nie planuję. Mam sprzątanie w okolicy. Zejdzie mi się do popołudnia.

SĄSIAD

Szkoda. Można by przymierzyć to i owo, dopóki małżonka jeszcze nie pod ziemią.

ONA 1 podchodzi do SĄSIADA i OŁESI energicznym krokiem, z interwencją.

ONA 1

Panie Romanie, dosyć. Naprawdę już wystarczy. Pani Olesia ma ubrań aż po sufit. Pracuje i zarabia. Kupi sobie, co będzie chciała. Poza wszystkim, prosimy do stołu. Późno już. Olesiu, usiądź pani przy mnie.

ONA 1 a za nią OLESIA i SĄSIAD przechodzą do stołu, zajmują miejsca, powoli zabierają się do kolacji. Zwykła krzątanka jak przy posiłku, urywane rozmówki o wszystkim i o niczym, brzęk sztućców i naczyń. Z przodu sceny pojawia się dobrze widoczna Modliszka, porusza odnóżami.

Nagle oślepiający rozbłysk. Znowu migają i trzeszczą lampy. Postacie zastygają w pół gestu, w pół słowa. Słysząc nagrany GŁOS z offu: na początku bez troski, nawet wesoły, na końcu – poważny. Nagranie wielokrotnie się zacina.

GŁOS

A to jest, drogie dzieci, śmietnik. Kiedyś to dopiero było, mówię wam. Jak nie mieliśmy jeszcze firmy sprzątajacej, chodziło się z workami... A to jest, drogie dzieci, śmietnik...

Modliszka wskakuje na stół, spaceruje po talerzach, przekąsza itd. W tle słysząc narastający stopniowo cykadzi jazgot, który miesza się z GŁOSEM, a w końcu dominuje.

GŁOS

Kiedyś to dopiero było, mówię wam... Jak nie mieliśmy jeszcze firmy sprzątającej... w rękach przez całe podwórko, worki po drodze pękały... A to jest, drogie dzieci, śmietnik... A TO BYŁ, DROGIE DZIECI, ŚMIETNIK.

Autor tekstu piosenki *Jest bezpiecznie*: Tomasz Adamski.

Autorzy tekstu piosenki *Because the Night*: Patti Smith, Bruce Springsteen.